Introgliceryna

O.S.T.R.

(Zawsze uwielbiałam twoje piosenki
Rzeczywiście oparły się próbie czasu
Zawsze chciałam cię o to zapytać
Co sprawia, że piosenka staje się ponadczasowa
Musi mieć: niezapomnianą melodię, romantyczne słowa
I oczywiście piękny wokal)

Nie musi być HD byle zawsze był kolor
Nie chcę strugać wiarusa w paczce po Marlboro
Nie szpanuj, bo zabiorą wszystko jednym uderzeniem
Jeśli mam być czegoś pewny, to jestem pewny siebie
Brat, nie mówmy o pieniądzach, nie w w ich imieniu się staram
Te trzy minuty warte na eBayu dolara
To systemu ofiara czy łaska? nie mój problem
Chcę żyć godnie, z honorem, temat po swojemu drążę
Nie przeczytasz w Source'ie kim jestem – zapomnij
Wielu nie słyszało o mnie jeszcze w Kaliforni
Ale patrząc na mój dom dziś wierzę w swoje siły
Bo to Bóg dał mi wiarę w każdy projekt i winyl
To nie koniec – my zamienimy świat ten na wypas
Każdy ma jakiś patent, ja kaszlę i znikam
Wariactwem oddychać tak na trzeźwo tym syfem
Wolę nic nie mówić, nic nie widzieć, na pewno nie słyszeć

Ten numer jest o niczym? nic nie ma za nic
Ten numer jest o niczym? jeśli znasz ten mechanizm
Taki sam jak ten syf, ja w końcu spalę go ziombel
Cały czas tym samym, on mi nie daje zapomnieć
Że chcę tu żyć stale na ości, to w sobie ma magnes
Więc gram ten rap, zanim się w grobie nie znajdę
Ziomek to łatwe, powiesz co zawsze, co jest ciekawsze
Łatwiej ci byłoby człowiek w teatrze
To nie ten adres, zdziebko – nie te drzwi
Tego w niebie nie znajdziesz, jeśli nie chcesz żyć
Daj tu bit, mam tu styl, jak tu iść ci opowiem
W funku liczb, blasku cyfr, ty korzyści te olej
Raczej nie jestem tym, co tylko myśli o sobie
Wolę ludzi w tramwajach, tych od liści na głowie
To się spaja w ten projekt, to lekarstwo daj miastu
Chcesz prawdy tej człowiek? masz to jak w banku

Chyba nie chcę zbyt dużo, wystarczy co jest
Tego nie da ci urząd, a dostarczy ci wers
Bez reakcji jak dzień, z obserwacji wiem
Dzień rzadko na jawie spełnia generacji sens
Zmień to nagranie, jeśli komercja cię jara
Gdybym mógłbym, to wymusiłbym na delikwentach haracz
Od czego zacząć? jak mamy słuchać tego gówna?
Niech nam za to zapłacą, nie chcę tych katorg
Idę z terapią, i wiem że to mnie wkurwia
Bo ten syf tu rozkwita, jak pod kondomem dżungla
O hajs, samochody, lans i dupy mnie nie pytaj
Mówisz mam słaby rap – znaczy uszy masz w jelitach
To dziewiąta płyta, z ta muzyką dorastam
Dzięki Boże, za energię równą lawinom w Alpach
Za żywioł w nas, jak i to serce w tych ludziach
Co by się nie działo, dzięki, że biorę w tym udział

Siemanko siostry i bracia
Zaczniemy tak pompatycznie
Bałuty 2008
Gdyby nie Hip-Hop
Zginąłbym podobnie jak ci co mieszkali tu blisko
W poszukiwaniu jutra
Dlatego masz ten świeży oddech
By się wyrwać z tego gówna
Skurwysyny

No jak tam lewi MC? bystrzy, młodzi i fajni
Żaden z was nie zauważył, że wyszły z mody panczlajny
Każdy tu oryginalny, ta jak paczka CD-ROM'ów
Choć wychodzi wam tu z rapu nieudaczna banda klonów
Pomóż Boże, bo nie chcę mi sie wierzyć
Że każdy z nich to samo w swoim marnym życiu przeżył
Co drugi w tytuł mierzy, gdzie masz kurwa tu sens?
Ich rap to tylko kokaina, wóda i seks
Leci w klubach ten plebs, nic nie wskórasz - ja wiem
Choć nie wierzę, ze potraficie tak tu fruwać dzień w dzień
Środkowy mendom, styl saga jak Kendo
Tu jak nie znasz się na rapie, możesz opierdalać berło
Jak USA i Vietkong język nad żyletką
Człowiek, nie ma, że boli, tu świat biorą na serio
Koniec i nie ma nerwów czy z dupy HappyEnd'ów
Ziomek, to nie film by wyskoczyły trupy zza zakrętu
Patrz, za prezydentów w rękach szesnaście w japę
Byłem tam gdziekolwiek, brat, pokażesz palcem na mapie
Hip-hop potrafię, tak w miarę możliwości
Chcesz być na tym pułapie, najpierw panie dorośnij

Jeśli myślisz jak ja, że ta kultura upadła
Jedyne co zostało, to chuja warty plagiat
To unieś ręce wariat, niech krzyczy cała sala
Od nas dla xerobojów czułe - Wypierdalaaaj

(życie huczne, życie sztuczne, życie niedorzeczne
życie sprzeczne z zasadami)

Bracie odpocznij, zastanów się trzy razy
Gdybym zaczął od początku, to nie pokazałbym twarzy
Ważny tu każdy wdech-wydech, wiem
Idę, wejdziesz mi w drogę, to odetnę tlen i zabiję
Każdy dzień puszczam z dymem i pierdolę ten wyścig
Mam rodzinę na głowie, a nie to co o mnie myślisz
Czysty, nieskazitelny rap zatem ochłoń
Bo odtwarzacz od tandety wywali ci chatę w kosmos
To nie karate a Kombo, syntezator plus sample
A ty nie zgrzytaj zębami jak byś miał wibrator w gardle
Diable, co to konkurs kto ile ma pieprzyć
Zestresowanych głąbów jakby rok byli bez dziewczyn?
Tematów nie ma lepszych?
Czy wam mózg się ugina pod ciężarem życiowym, którym huj i kokaina?
Chwila, widzę tę zazdrość, urażoną dumę w klęskach
Że teksty mieszkają we mnie, a ja mieszkam w tych tekstach
Że nie piszę by udawać, że jest tak, zmieniać siebie
Choć wielu na mój temat to wie więcej ode mnie
Ja żyję swoim dzieckiem, żoną, chorą matką, rapem
Nie mam czasu by nadążać za tą generacją afer

Jeśli myślisz jak ja, że ta kultura upadła
Jedyne co zostało, to huja warty plagiat

To unieś ręce wariat, niech krzyczy cała sala
Od nas dla xerobojów czułe...

(Poproszę skrzynkę wódki i dwie oranżady
Dobrze, proszę)

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!